Nr. 237. Lwów — Niedziela dnia 13 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, [illegible]

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
W Niemczech 1 „ 50 „
W innych państwach 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 10 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: F. 19 po Św. | 1 Okt. N. 19 po S.
Jutro: św. Kaliksta P. | Kypryana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 22
Zachód „ „ 5 „ 8

Długość dnia g. 10 m. 46
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października.

Zdawna zapowiedziano protest Papieża przeciw uroczystościom z 20go września, na pamiątkę wejścia do Rzymu przez wojska włoskie. Raz mówiono, że protest ten pojawi się w formie encykliki do wszystkich katolików i będzie niejako politycznym testamentem Leona XIII, to znowu zapewniano, że rozesłana będzie tylko nota, którą nuncyusze wręczą rządom. Pierwsza forma byłaby ostrzejszą od drugiej, więc nad wyborem tej lub owej toczyły się podobno długie rozprawy w kardynalskiem kolegium i ten stan rzeczy trwał aż do dnia, w którym, po dwudziestu dniach po uroczystościach, wydane zostało słowo papieskie, ubrane w formę możliwie najłagodniejszą, w formę odręcznego pisma do kardynała sekretarza stanu Rampolli. Rzecz, opublikowana w ten sposób, przejdzie do wiadomości narodów katolickich i rządów, zatem cel swój osiągnie, t. j. przedawnieniu praw papieskich zapobiegnie, ale nie zniewoli narodów do manifestacyi przeciw Włochom, rządów do jakiejś odpowiedzi na notę, o co właśnie chodziło Papieżowi, który w dzisiejszych okolicznościach nie chciał tą sprawą nikomu przyczyniać kłopotu. Samo brzmienie odręcznego pisma jest nadto bardzo łagodne. To nie protest, lecz raczej bolesna skarga na bezwzględność panującej we Włoszech „sekty“, która nie uszanowała siwej głowy Papieża. Samo zaś pismo zdradza, że jest zdziwione taką pobłażliwością Ojca Św. Czuły one, że zasłużono na ostre wystąpienie i zawczasu broniły się od oczekiwanych zarzutów, teraz zaś są zdetonowane i zmartwione. Mniemały one, że swemi uroczystościami zrobiły Włochy coś wielkiego, doniosłego pod względem historycznym, że przyłożyły nazawsze pieczęć do zaboru Rzymu i że zatem zasłużyły na równie wielki odruch, tymczasem postąpiono z nimi, jak z tym źle wychowanym i złośliwym, który ryczy i wyprawia bacchanalie, ale nic naprawdę szkodliwego pomimo woli zrobić nie może. Bo rzeczywiście, kwestya rzymska nie jest kwestyą samych Włoch, ani nawet kwestyą dzisiejszej Europy. Dziś nie ma dla niej gorącego trybunału, więc to, co się działo 20 września, pozostanie bez znaczenia nawet chwilowego. Jakie przemijające znaczenie mogłyby te uroczystości otrzymać tylko w takim razie, gdyby Papież encykliką czy notą podniósł je z rzymskiej ulicy. Nie uczynił tego — i one tam zostaną, ale że bądź co bądź zły czyn był, więc nastąpiło skarcenie. Pismo papieskie dało właściwą miarę tym obchodom, które zresztą zostawiły niesmak we Włoszech i jak się zdaje, zaszkodziły Crispiemu.

Że zaszkodziły, o tem sądzimy nietylko z chóru dziennikarskiego, z nowego podniecenia umysłów na Sycylii, Sardynii i w Kalabryi, z ogólnego szemrania na rozpoczętą właśnie teraz wojnę z Abbisynią, ale głównie z tego, że Crispi znowu zaczął szukać poparcia u żywiołów rewolucyjnych, u irrydenty, z którą jeszcze niedawno walczył zacięcie. Dwa dzienniki włoskie, mianowicie rzymska *Voce della Verità* i genueński *Caffaro* podały jednocześnie dosłowny tekst tak dziwnego przemówienia Crispiego do tryesteńczyków, którzy przybyli do Rzymu na festyn strzelecki, że po prostu zdaje się, jakoby ten kameleon polityczny dokonywał znowu jednej ze swych niezliczonych już przemian. Oto tak mówił on do tych irredentystów, poddanych austryackich, których ideałem politycznym przyłączenie Tryestu do Włoch: „Przymierza z Austryą nie zawierałem, i nigdybym go nie zawarł, gdybym stał u steru, gdy go podpisywano. Cokolwiekby mówiono, zawsze przecież nasz stosunek do Austryi jest ten sam, jaki był w roku 1866-ym. Odtąd w istocie rzeczy nic się nie zmieniło. Pozory są tylko pozorami. Powiedźcie to waszym współmieszkańcom i oświadczcie im, że serce moje do nich należy i że Włochy nigdy ich nie zapomniały i nigdy nie zapomną.“

Mówił to Crispi poufnie, w zamkniętem kółku, przed wybranymi z pośród dobrowych irredentystów. Więc gdy zajdzie potrzeba, to mu łatwo będzie wyprzeć się swych słów, a tych, co je podali, nazwać oszczercami. Już przecie teraz crispiowska *Riforma* raczyła oznajmić, że *Voce della Verità*, jako organ katolicki, nie zasługuje na wiarę, a *Caffaro* dysze wściekłą nienawiścią do Austryi, zatem także jest źródłem w tym wypadku mętnem. Austrya może z zadowoleniem przyjmować podobne protesta włoskich półurzędowców, nie ma jednak obowiązku bezwzględnie ufać Crispiemu, bo on już tyle razy zmieniał się do niepoznania, iż nie byłoby nic dziwnego, gdyby dla zdobycia łaski irredentystów rzucił się w jej ramiona.

Bo zresztą bardzo może się zdarzyć, że tylko jakiś układ ze spiskowcami różnych barw ocali go od upadku. Niezadowolenie w kraju, zawsze dość wielkie, zaczyna silniej pulsować z powodu nowej wojny z Abbisynią. Równowagę budżetową, bodaj pozorną, przywrócono wielkiemi ofiarami ze strony narodu, nowymi podatkami, redukcyą urzędów, ograniczeniem wydatków na drogi, porty i zaspokojenie miast, obcięciem procentów od długu państwowego. Na wszystko to naród zgodził się z ciężkiem sercem w nadziei, że po ustaleniu równowagi budżetowej będzie lepiej. Tymczasem wojna pochłonie znowu mnóstwo pieniędzy, bo w Afryce każdy marsz kosztuje niesłychanie dużo.

Wojna rozpoczęła się nie jak przedtem z Mahdystami lotnymi, jak piaski pustyni, ani także z jakimś królikiem etyopskim Ras-Mangaszą czy innym pogranicznym, którego łatwo było zdławić, lecz z całą Abbisynią pod wodzą jej „króla-królów“ Menelika. Przypomnę czytelnikom, o co tu chodzi. Menelik wyparł się układu, na mocy którego miał się zobowiązać w stosunkach zagranicznych używać pośrednictwa włoskiego. Rosya nie uznała tego układu, za nią to samo uczyniła Francya. Abbisyńska delegacya była uroczyście przyjęta w Petersburgu i wróciła stamtąd do domu z przekonaniem, że ojczyźnie swej zdobyła możne poparcie jednowierczej potęgi. Jenerał Baratieri, który wówczas bawił w rodzinnym Trentynie, mówił, że następstwem tej podróży Abbisyńczyków do Petersburga niechybnie będzie wojna — i sprawdziło się to bardzo prędko. Menelik zaczął tak wyraźnie gromadzić swe siły i tak je ustawiał, że nie można było wątpić o jego zamiarze rzucenia się na włoską Erytreę, skoro tylko przeminie deszczowa pora. Właśnie ten moment się zbliżył, a że nieliczne włoskie wojska są bardzo rozrzucone, więc Baratieri postanowił wyprzedzić wroga, być hazardownym, wpaść do Abbisynii, pobić częściami armie rożnych „rasów“ i zająć samą stolicę. Czasu do stracenia nie miał, więc marsz ten już rozpoczął zaledwo z kilku batalionami piechoty, z kilku szwadronami i 60-ciu armatami, wiezionemi na wielbłądach. O nadesłanie posiłków i pieniędzy, pieniędzy nadewszystko, wystosował prośbę do Rzymu. Myśl zdobycia Abbisynii uśmiecha się Włochom, ale koszta ich przerażają. Jeśli tedy Baratierowi powinie się noga i będzie musiał uciekać, mając na karku wyjące hordy etyopów, to koniec takiej zuchwałej wyprawy może się we Włoszech odezwać wybuchem narodowej wściekłości. Aby tego uniknąć, Crispi musi mieć za sobą spiskowców wszelkiego rodzaju.

W Rumunii przygotowuje się przesilenie gabinetowe, które zajmuje austryacką opinię z powodu coraz ściślejszego stosunku, w jaki to państwo wchodziło w ostatnich latach z trójprzymierzem. Trwało tam ministeryum koalicyjne, zupełnie podobne do angielskiego, t. j. złożone z konserwatystów i junimistów, ci zaś ostatni są liberałami, którzy oderwali się od swego obozu dlatego, że on wszedł na drogę antidynastyczną i posługiwał się ulicą, która nieraz wyprawiała gorszące awantury. Koalicya trwała lat kilka, ale teraz z powodów czysto wewnętrznych, poczęła się rozklejać. Otóż przewidując jej upadek, ministrowie junimistyczni Carp, Ghermani i Marghiloman podali się do dymisyi, aby przy wyborach mieć zupełnie wolną rękę i może wrócić po nich do władzy już bez spółki z konserwatystami. Reszta członków gabinetu z Catargiu'm na czele nie zdecydowała się pozostać u steru i teki swe złożyła w ręce króla. Co on pocznie, jeszcze nie wiadomo. Jedni przypuszczają, że wezwie jenerała Manu, który jednak od czasów wojny tureckiej jest bardzo źle widziany przez Rosyą, a więc i przez russofilskich bojarów. Inni mniemają, że odda ster p. Florescu, prezesowi senatu; a są i tacy, którym się zdaje, że trzeba powołać liberałów, chociaż oni rozporządzają w parlamencie tylko gromadką z trzydziestu posłów, potrzeba zaś dlatego, aby ten obóz, odpokutowawszy swe warcholstwo, miał sposobność wejść na dawne tory, jakiemi kroczył za życia Bratiana. W każdym razie zapewniają z Bukaresztu, że jakikolwiek będzie nowy gabinet, polityka zagraniczna Rumunii pozostanie dawna, wierna trójprzymierzu.

Korespondencye.

Poznań 8 października.

Kongres „wewnętrznych misyi protestanckich“, o którym wam już doniesiono, obradował tu przez 3 dni. Kongres był dość liczny i silił się na zaznaczenie swej obecności, co mu się jednak nie bardzo udało. Tylko kościoły luterskie były nabite publicznością, gdyż sprowadzono najgłośniejszych kaznodziei ewangelickich z całych Niemiec. Był to więc rodzaj popisu kaznodziejskiego, którego zwycięzcami bywali mówcy południowo-niemieccy.

Z kilku ciekawych tematów, omawianych na zjeździe, najwięcej dla nas interesu przedstawia sprawa zarobkowej emigracyi naszej ludności na zachód czyli t. zw. sprawa „obieżysasów“, gdyż taką nomenklaturę zdobyli sobie chłopi, wychodzący na czasowy zarobek do prowincyi niemieckich. Po większej części najmują się oni tam do uprawy buraków, oraz jako dzienni robotnicy w fabrykach, a głównie skierowany jest ten prąd wychodźczy do Saksonii, Hanoweru, Anhalttu i Brunszwiku. Referent, który na zjeździe misyjnym omawiał tę sprawę, przedstawił wyczerpująco, jak fatalnie pod wieloma względami traktowaną jest ta ludność robocza przez przedsiębiorców. Pierwsze miejsce zajmuje tu sprawa mieszkań. Przedsiębiorcy, nie licząc się wcale z wymaganiami hygieny, ani przyzwoitości, bez skrupułu umieszczają całe partye robotników obojej płci w jednej stodole, jak bydło. Z niemałemi trudnościami połączone jest także żywienie robotników.

Co do płacy, to dziennie zarabia dorosły robotnik 1.20 m., (72 centy austr.) dziewczyna 1 m. (60 centów austr.) Po większej jednak części „obieżysasi“ pracują na akord, przyczem dziewczęta zarabiają od 2 do 3 m., a robotnicy od 3 do 5 m dziennie. Dorośli robotnicy zatrudnieni bywają głównie przy żniwie, młodociani przy uprawie buraków, 55 do 57% wszystkich przechodnich robotników jest w wieku niżej 20 lat, 35% w wieku od 20 do 30 lat, tak, że 91 do 92% wszystkich robotników jest w wieku od 14 do 30 lat, a tylko 8 do 9% w starszym wieku. Lekkomyślni robotnicy roztrwaniają cały zarobek, lecz mniej więcej jedna trzecia część robotników robi oszczędności. Oto niektóre dane: Z trzech wsi powiatu odalanowskiego, zamieszkanych przez ludność polską, udało się w 1892 roku 300 robotników do Saksonii. Podług statystycznych obliczeń, przesłało tych 300 robotników pocztą poczynionych oszczędności w kwietniu 4,555 marek, w maju 7,120 m., w czerwcu 7,910 m., w lipcu 7,000 m, w sierpniu 8,934 m i we wrześniu 2,100 m., razem 42,525 m., co czyni na osobę przeszło 141 marek. Ogółem zaoszczędzają „obieżysasi“ w ciągu lata 120 do 180 m na głowę.

Bieda i wychodźtwo w ścisłym ze sobą pozostają związku. Liche grunta w Prusiech Wschodnich i Zachodnich są także jedną z głównych przyczyn ruchu emigracyjnego z tych prowincyj; w Ks. Poznańskiem dołącza się jeszcze do tego temperament (Beweglichkeit) krwi polskiej. Z Ks. Poznańskiego wyemigrowało na Zachód w jednym tylko roku 18.000, ze Szlązka 26,000 osób. Bieda niesumienna działalność agentów, pierwotny sposób życia, rychłe małżeństwa, brak zatrudnienia — oto są przyczyny emigracyi. Przy tych samych warunkach zarabiają ci robotnicy w stronach rodzinnych mniej, niż na obczyźnie, gdzie uczą się lepiej wyzyskiwać swą pracę. Ogółem wyemigrowało w r. 1889 ze wschodnich prowincyj 76.000 osób, w 1892 roku 110.000, a w 1894 r. 80.000 osób; w roku bieżącym liczba obieżysasów jest daleko mniejsza; w ogóle w ostatnich czasach zmniejszać się zaczyna ruch ten emigracyjny. Powstający z tej emigracyi brak sił roboczych we wschodnich prowincyach, pokrywa przynajmniej w części napływ robotników z gub. Królestwa Polskiego, który w roku 1892 wynosił 22.000 głów, i który z każdym rokiem zwiększa się o mniej więcej 1.000 głów. Ponieważ prąd „obieżysasów“, corocznie od 7 do 8 milionów marek przechodzi z bogatych prowincyj zachodnich do ubogich wschodnich, przeto tego ruchu pod względem ekonomicznym nie można nazwać dla nas szkodliwym, natomiast jest on niewątpliwie szkodliwym pod względem społecznym i moralnym.

Zanika bowiem wśród wychodźców poczucie prawa i bezpieczeństwa, psuje się życie rodzinne, żadne umowy nie bywają szanowane. W tem rozluźnieniu stosunków rodzinnych i społecznych spoczywa wielkie niebezpieczeństwo, które przeważa materyalne korzyści robotników. Aby zapobiedz tym niedogodnościom, należy polepszyć położenie materyalne „obieżysasów“ w stronach rodzinnych i zapewnić sposobność do nabycia lub wydzierżawienia kawałka ziemi. Od państwa żąda referent zniesienia ulg, ułatwiających wychodźtwo. Do takich ulg zalicza przedewszystkiem zniżenie kosztów jazdy kolejowej. Z drugiej strony żąda referent zaprowadzenia surowego nadzoru nad agentami, surowszych kar za zrywanie kontraktów, przymusowego skłaniania wychodźców do utrzymywania pozostałych członków rodziny, wreszcie zmuszanie pracodawców, zatrudniających „obieżysasów“, do opłacania kas chorych i kas ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków.

W dniu 19 października tutejszy teatr polski obchodzić będzie 25-tą rocznicę swego otwarcia. W ciągu ćwierćwiekowego istnienia teatr ten, przy braku należytego poparcia ze strony społeczeństwa, walczył wciąż z finansowemi trudnościami. Wydzierżawiony początkowo przedsiębiorcom, z których jeden tylko, Doroszyński, wiązał jako tako koniec z końcem, przeszedł przed 13 laty pod zarząd spółki akcyjnej, w której imieniu dyrekcyą zawiaduje nim p. Franciszek Dobrowolski. Chroniczną wadą poznańskiego teatru stanowi od dawna już nieustanny niedobór finansowy, który pochłonął także też sławny fundusz żelazny. Przytem scena poznańska stoczyła się pod względem artystycznym, zwłaszcza pod względem personalu na średni poziom. Krążą tu, niewiadomo o ile zgodne z rzeczywistością pogłoski, że obecna dyrekcya, zniechęcona niefortunną walką z trudnościami, zamyśla jeszcze w roku bieżącym ustąpić. Wymieniają już cały szereg następców dotychczasowego dyrektora teatru. W każdym razie należałoby sobie życzyć, aby kierunek teatru dostał się w ręce człowieka, któryby cały swój czas mógł poświęcić jego rozwojowi. Tegoroczny zimowy sezon zaczął się bardzo obiecująco pod względem ożywienia repertoaru. Z niecierpliwością oczekujemy wystawienia najnowszej sztuki Zalewskiego „Łotrzyca“.

Chicago 23 września.

(N—n) W czasie, gdy to piszę, odbyły się u nas sejmy polskie. Dla czytelników w „starym kraju“ objaśnić muszę, że posiadamy tutaj cztery organizacye polityczno-narodowe, cztery stowarzyszenia, które obok celu pielęgnowania narodowości, posiadają jeszcze charakter finansowy, bo zabezpieczają członkom i ich rodzinom pomoc materyalną i tak nazwane „pośmiertne“ dla spadkobierców. Organizacye te są: Związek narodowy polski z siedzibą zarządu w Chicago, Zjednoczenie katolicko-polskie, również z siedzibą w Chicago, Unia polska, z siedzibą w St. Paul i Liga polska z siedzibą w Toledo. Każde z tych stowarzyszeń zorganizowane jest w ten sposób, że przystępują do niego towarzystwa ze wszystkimi swoimi członkami, pozawiązywane w różnych celach i różnego charakteru, w najrozmaitszych miejscowościach Stanów północnej Ameryki. Największem stowarzyszeniem jest Związek narodowy polski, obejmujący do dziesięciu tysięcy członków, najmniejsza Liga polska, która się niedawno zawiązała i która nie ma zwolenników wśród tutejszej Polonii.

Prawdziwem naszem nieszczęściem jest, że istnieją cztery takie stowarzyszenia, zamiast jednego; z początku istniał tylko Związek narodowy polski i wskutek osobistych zatargów, fałszywych ambicyj, a po trochu i złej woli, rozbił się ten Związek, a z rozbicia wyłoniło się Zjednoczenie katolicko-polskie, na czele którego stanął ksiądz Barzyński — później znowu ksiądz Majer z Galicyi, niezadowolniony z jednego i z drugiego, założył Unię katolicko-polską, a wreszcie, kilku znowu innych malkontentów utworzyło Ligę polską, która zresztą żadnego jeszcze nie ma znaczenia i wątpić należy, czy je będzie miała. Otóż te stowarzyszenia, co parę lat odbywają sejmy w różnych większych miastach Ameryki; na te sejmy zjeżdżają się delegaci poszczególnych towarzystw, radzą nad sprawami dotyczącemi swego stowarzyszenia, słuchają sprawozdania tak zwanego rządu centralnego, interpelują go, krytykują, wydają uchwały, co do funduszów — jednem słowem, są to sejmy na wzór każdego parlamentu zorganizowane.

Organem Związku narodowego jest tygodnik *Zgoda*, w Chicago kosztem tego Związku wychodzący pod redakcyą p. Jabłońskiego, pochodzącego z Litwy. Organem Zjednoczenia katolicko-polskiego, jest również pismo tygo-

---

Krytyka literacka.

Kazimierz Gliński: „Budownicy szczęścia“. Warszawa, 1895.
Wacław Berent: „Fachowiec“. Warszawa, 1895.

Tematu nowego nie poruszył utalentowany poeta Kazimierz Gliński w swej powieści p. t. „Budownicy szczęścia“, ale są tematy stare, nie tracące nigdy na świeżości.

Bo kiedyż przestaną ludzie kochać i walczyć o byt! Siła głodu i miłości osłabnie chyba dopiero z ostatnim człowiekiem.

Głód i miłość złożyły się na powieść Glińskiego, jak na wiele innych.

Pan Roman Kotyński, obywatel ziemski, straciwszy majątek, osiadł w mieście z żoną i córką. Zamiast się zabrać do jakiej roboty, aby ocalić resztę kapitału, kupił cały stos biletów loteryjnych i zaczął grać w karty. Los powinien mu wrócić fortunę — wierzył — byłoby bowiem niesprawiedliwością, wołającą o pomstę do nieba, gdyby Kotyński miał zdobywać pracą chleb powszedni.

Typ to w naszem społeczeństwie bardzo pospolity. Najnieprawdopodobniejszych nadziei czepiają się bankruci naszej rasy, łudząc się, jak dzieci. Ludzie pozornie rozumni, trzeźwi stają się naiwnymi fantastami, budującymi przyszłość swoją na kombinacyach niemożliwych. Jakoś to będzie — wygrana na loteryi — spadek po nieznanej cioteczno-cioteczno-cioteczno-ciotecznej ciotce odgrywają w tych śmiesznych spekulacyach rolę pierwszorzędną. Nasz bankrut robi wszystko, oprócz tego, coby mu mogło zapewnić byt skromny, ale niezależny, zwłaszcza gdy rozporządza jeszcze okruchami dawnej zamożności.

Typem sympatycznym Kotyński Glińskiego nie jest. Patrzymy ciągle na tyle nędzy, zgotowanej własnowolnie, iż nam widok niedołęstwa i głupoty gruntownie obrzydł. Za dużo tego niedobrego. Nie ma się co litować nad nieszczęściem, które nie warto współczucia.

Zamiast odegrać się na loteryi lub przy zielonym stoliku, stracił oczywiście Kotyński resztę swoich funduszów i ujrzał się pewnego wieczora bez grosza. Zaczęła się teraz zwykła tragedya nędzy, — tak doskonale znana z całego szeregu powieści współczesnych i z życia, iż umiemy różne stacye tej Kalwaryi na pamięć.

Więc nasamprzód brud, podłość... Bo tacy Kotyńscy, gdy im zabraknie pieniędzy, tracą w sobie prawie zawsze natychmiast, bez przejścia poczucie honoru, delikatności i uczciwości. Katonowie w dostatku dla innych, stają się w ubóstwie szubrawcami.

A potem praca, o której mówią elementarze i Ollendorfy, „że uszlachetnia“, którą próżniak zachwala a bogacz klepie poufale po ramieniu.

Bywa praca rozmaita, jak wszystko na ziemi. Jedna ogłupia, inna poniża, depce wolę i godność osobistą, trzecia demoralizuje i t. d., a każda, — gdy jest nadmierna, męczy, nuży. Są rodzaje pracy, które „uszlachetniają“, ale te nie bywają dla wszystkich dostępne, bo potrzebują długiego przygotowania, talentu, zdolności.

Zachodzi pytanie, w jaki sposób uszlachetnia praca robotnika, któremu przypadło w udziale zamiatanie ulic, wywożenie nieczystości, roznoszenie piasku po domach, podawanie cegieł przy fabryce, zelowanie butów, sprzedawanie pieprzu, śledzi, perkalików, sukna, szachrowanie, kłamanie od rana do nocy, pędzenie wódki itp. zajęcia potrzebne koniecznie, a mimo to nie pozostające w żadnym związku z estetyką lub etyką.

Frazes „praca uszlachetnia“ powinien zastąpić inny, zgadzający się więcej z prawdą, mianowicie „praca żywi, daje chleb i uspołecznia“. Uspołecznia, najsamowolniejsza bowiem jednostka, wprzężona w jarzmo regularnej roboty, przestaje „brykać“.

Nie tacy Kotyńscy zabierają się w naszem społeczeństwie po ruinie majątkowej do pracy, lecz zwykle ich żony albo córki. Nasze kobiety mają w nieszczęściu więcej siły odpornej i odwagi od mężczyzn. One, w dostatku nieopatrzne, często sprowadzające klęskę, bronią się w ubóstwie po bohatersku nędzy.

I w powieści Glińskiego nie Kotyński zakasuje rękawów. Ciężar utrzymania domu bierze na siebie jego córka, piękna Julia, której się zdaje, że dość wyciągnąć rączęta po pracę, aby zarobić na chleb i zasłużyć sobie na uznanie ludzi.

Powtarzają się znane dzieje, odtworzone już tylekroć przez beletrystów naszych i obcych. Poszukujący pracy wierzy, że „praca uszlachetnia nie hańbi“ i t. d., dający zaś pracę uważa sobie za obowiązek uprzykrzyć proletaryuszowi życie.

Panna Julia Kotyńska dźwiga cierpliwie krzyż zarobkowania, znosząc bez oporu brutalność i głupotę notablów małego miasta i byłaby sobie może wywalczyła ostatecznie niezależność i poszanowanie, gdyby nie samolubstwo ojca. Bankrutowi, marzącemu ciągle o dawnej świetności, nie smakuje oczywiście twardy i skąpy chleb, dostarczany przez córkę, przeto roi, kombinuje, spekuluje, łudzi się dalej. Zjawia się zwykle w takich razach jakiś bogaty starzec lub dorobkiewicz i kładzie kres owej „uszlachetniającej“ pracy. Małżeństwo młodej, ładnej dziewczyny z dziadem bezzębnym, lub wytwornej, rasowej z ordynaryjnym gburem nazywa się ofiarą, poświęceniem, szlachetną rezygnacyą i t. d. Człowiek okłamuje się zawsze, gdy popełnia coś takiego, co go bardzo boli, albo czego się przed sobą samym wstydzi.

I panna Julia Kotyńska Glińskiego kończy karyerę pracownicy trywialnie, bo wychodzi za swojego dziadka stryjecznego, za bogatego Marka Kotyńskiego.

Z innej strony oświetlił rozkosze pracy wyrobniczej p. Wacław Berent, z którego nazwiskiem spotykamy się po raz pierwszy na karcie tytułowej dzieła oryginalnego. Jego powieść współczesna p. t. „Fachowiec“ jest nowością podwójną, nietylko bowiem wprowadza do literatury nazwisko nieznane, ale także temat jeszcze niezużyty.

Pokolenie ostatnie nasłuchało się i naczytało tak dużo o szlachetności pracy w ogóle, iż otoczyło ją aureolą świętości, bez względu na jej rodzaj i źródło.

Nasłuchał się i naczytał o tej pracy Kazimierz Zaliwski p. Berenta, młody chłopiec, który po ukończeniu gimnazyum medytuje nad tem, jakie miejsce ma zająć w machinie społecznej. Mógłby się zapisać na jaki wydział uniwersytecki, na prawo, medycynę, filologię lub filozofię ale mówiono mu tyle o braku u nas ludzi fachowych, że postanowił wcielić frazesy, powtarzające się ciągle w dziennikach postępowych.

— Uczonych i poetów mamy, chwała Bogu aż za dużo — prawi jeden z przedstawicieli „nowych idei“ — ale fachowców, panie, fachowców. Dasz pan wiarę, że majstrów muszę sprowadzać z Anglii. Niechże mi który z tych, co tak u nas pięknie gadać potrafią, chociażby śrubkę zrobi. Głupstwo — prawda? Ale nie ma, no, nie ma u nas człowieka, coby śrubkę potrafił uczciwie zrobić.

Skoro więc wszyscy wołają o tych „fachowców“, postanawia Zaliwski rzucić drogę utartą, drogę t. zw. wyższego wykształcenia i zostać owym fachowcem. Zamiast do uniwersytetu, idzie do fabryki i uczy się ślusarstwa ku wielkiej radości chwalców „pracy u podstaw“.

Ta praca u podstaw zaczyna się od dłubania w drzewie w celu wyrobienia sobie t. z. „gryfu“, co znaczy zręczności, a kończy się na kręceniu korby bormaszyny. Niedoszły student, podnosząc i opuszczając rączkę, która wprowadza w ruch ciężki świder, wyżłabiający w żelazie okrągłe dziury, niecierpliwi się nieraz i wówczas zapytuje się sam siebie bardzo słusznie: czy dobrze wytresowany szympans lub pudel nie mógłby z równym skutkiem pracować przy maszynie? ale tłumi w sobie bunt i wmawia w siebie zamiłowanie do zajęcia, nie odpowiadającego ani jego wychowaniu, ani wykształceniu, ani siłom fizycznym, bo cóż powiedzieliby wielbiciele pracy u podstaw...

Wprawdzie żaden z tych, którzy go pośrednio lub bezpośrednio pchnęli na „nową“ drogę, nie zmięszał się z gminem robotniczym, nie stanął przy warsztacie, lecz ktoś musi zacząć! Teoretycy postępowi (dziennikarze, publicyści) pisali artykuły, — praktycy (fabrykanci, przedsiębiorcy) zajmowali posady dyrektorów i akcyonaryuszów, biorąc znaczne pensye i dywidendy, a on, marzyciel pracy u podstaw, idealista postępowy, kręcił korbą za kilkadziesiąt kopiejek dziennie.

Z początku nie mógł skarżyć na brak uznania. Klaskano mu zewsząd, bawiono się nim, jak czemś niezwykłem, zagrzewając go do wytrwania w kierunku „fachowym“. W miarę jednak, jak bezmyślne zajęcie obniżało poziom jego inteligencyi, a ciągłe obcowanie z ludźmi z gminu, pogrubiało jego obyczaje, zaczęto się od niego odsuwać. „Fachowiec“ zmiarkował rychło, że ubogiego robotnika w bluzie oddziela od sfer, do których należał wychowaniem młodości, przepaść tak głęboką, iż nie wypełni jej cała góra drukowanych frazesów o obywatelskości pracy u podstaw, o szlachetności rękodzielnictwa itd. Jego dawni koledzy omijali go, w kawiarniach spoglądała na niego służba podejrzliwie, nawet ukochana dziewczyna, główna wielbicielka i krzewicielka owej pracy u podstaw, wzgardziła nim ostatecznie.

dniowe: *Wiara i Ojczyzna*, także kosztem Zjednoczenia w Chicago wydawane, którego głównym redaktorem jest ksiądz Barzyński, tutejszy proboszcz największej parafii św. Stanisława, człowiek bardzo bogaty i bardzo wpływowy. Organem Unii katolicko-polskiej jest pismo codzienne *Polak w Ameryce*, wychodzące w Bufalo, pod redakcyą p. Slisza, pochodzącego z pod Rzeszowa w Galicyi, który w starym kraju był klerykiem. *Polak w Ameryce* nie jest wydawany kosztem Unii, lecz łoży na niego ksiądz Pitas, pochodzący ze Szląska pruskiego, człowiek bardzo zamożny, który posiada masę nieprzyjaciół, a ci znowu walczą przeciwko niemu aż do zakładania nowej parafii, która się właśnie w Bufalo, wśród Polaków zawiązała, z księdzem Klawiterem na czele. Liga polska nie ma żadnego organu.

Sejm tedy Związku narodowego polskiego, który się odbył w tym czasie w Milwaukee, był interesującym z tego powodu, że socyaliści amerykańsko-polscy chcieli się do niego wcisnąć, aby go rzeczywiście rozbić, lub nagiąć do swoich celów, mianowicie żądali oni zmiany statutu w tym kierunku, aby zetrzeć ze Związku charakter katolicki, sądząc, nie bez słuszności że gdy się to stanie, łatwo będzie nadać mu charakter i dążności socyalistyczne. Zamach się nie udał — delegaci na sejmie potępili jednogłośnie takie wnioski i Związek narodowy polski, jako instytucya, jako organizacya, zachowuje zawsze charakter katolicko-polski.

Zjednoczenie katolicko-polskie odbyło swój sejm w tym roku także w South-Bend, Unia katolicka w Bufalo, a Liga polska w Toledo.

Jako korespondent, nie mogę pominąć suchą wzmianką wizyty p. Lewakowskiego, który, jak to już donosiłem w poprzednich korespondencyach, przybył tu ze starego kraju, niby w jego imieniu i z p. Balickim, który jest delegatem Związku wychodźtwa w Europie. P. Lewakowski, w przeważnej części tutejszej Polonii znalazł jak najzimniejsze przyjęcie, a niektóre pisma, jak n. p. *Gazeta katolicka*, pismo ogromnie rozgałęzione i poczytne, wystąpiło wprost przeciwko p. Lewakowskiemu, nazywając go uzurpatorem i jednocześnie przedrukowała mowę p. Dawida Abrahamowicza, w której ten poseł, zdaje mi się, we Lwowie wcale nieszczególne wystawił świadectwo panu „delegatowi“ ze starego kraju. P. Lewakowski robi *bone mine à mauvais jeu* i na przyjęciu zgotowanem mu przez pewne kółko chicagoskich demokratów, miał odwagę między innemi powiedzieć: „Witam was w imieniu gniazda mego rodzinnego, miasta Lwowa. Witam was w imieniu włościan z Galicyi, którzy mnie ukochali i którym ja służę całe moje życie. Witam was ze specyalnej misyi, upoważniony do tego przez mieszkańców Warszawy.“ Jeden z obecnych, po wysłuchaniu tej mowy, zbliżył się do p. Lewakowskiego i z pewną naiwnością patryotyczną zapytał, czy nie mógłby widzieć tych pełnomocnictw, które go upoważniają do mówienia i witania w imieniu rodzinnego gniazda Lwowa, ukochanych galicyjskich włościan i mieszkańców Warszawy? Pan Lewakowski pokazał tylko na to dwa dokumenta: jeden, że jest prezesem Towarzystwa demokratycznego we Lwowie, a drugi, że jest delegatem Związku wychodźtwa w Europie. Naiwny patryota polsko-amerykański długo się przypatrywał dwom dokumentom, kiwał głową i zwracając je p. Lewakowskiemu, rzekł: „Dziękuję panu w imieniu... Portugalii.“

Z izby sądowej.

Bydgoszcz 7 października.

(Miły nauczyciel).

Przed tutejszą izbą karną stawał dziś nauczyciel Adolf Fischer z Cerekwicy w Księstwie Poznańskiem, przezwanej Neukirchen, oskarżony o znęcanie się nad dziewczynką w szkole. Sześcioletnia uczennica nie uważała i nie umiała napisać wyrazu „Ei“. Za to bił ją nauczyciel (niemiecki) trzcinką po plecach i twarzy, uderzył ją parę razy w twarz i na domiar uderzył ją po palcach okładziną scyzoryka, tak, że dziewczę wróciło do domu z nabrzmiałą twarzą. Działo się to 18 maja, a jeszcze 21 maja miała dziewczynka przy badaniu lekarskiem ślady na twarzy. Przez kilka dni chorowała i nie mogła uczęszczać do szkoły. Prokurator wniósł karę 20 m, sąd karny uwolnił jednakże oskarżonego, motywując swój wniosek tem, że nauczyciel, wymierzając karę dziewczęciu, nie miał świadomości, że się nad nią znęca. Dziwna logika.

* * *

Bochnia 11 października.

(Wypadek na kolei)

W tutejszym sądzie powiatowym odbyła się rozprawa karna, której przedmiotem było zderzenie się pociągów na dworcu w Bochni d. 30 kwietnia b. r., a właściwie najechanie pociągu osobowego wieczornego na wozy stojące na dworcu. Rozprawą kierował adjunkt sądowy, p. Hałatkiewicz, a jako oskarżeni stanęli: p. Jan Frey, asystent kolei, pełniący wówczas służbę ruchu, p. Stanisław Nowotny, asystent kolei, pełniący służbę przy telegrafie, p. Wojciech Lanowy, zwrotniczy w Bochni, p. Antoni Szczurek, maszynista prowadzący pociąg osobowy i p. Rudolf Gilnreiner, konduktor przy pociągu osobowym.

Wszyscy oskarżeni mieli swych obrońców, — z nich obronę p. Jana Freya prowadził dr. Serafiński, a obronę p. Antoniego Szczurka dr. Goldhammer. Oskarżenie opiewało na przekroczenie z § 335 ust. karnej, albowiem na podstawie orzeczeń sądowo-lekarskich przyjęła prokuratorya za wykazane, że osoby poszkodowane odniosły jedynie lekkie uszkodzenie ciała.

Po pięciogodzinnej rozprawie ogłosił sędzia wyrok, którym uznał p. Jana Freya, urzędnika ruchu, winnym przekroczenia z §§. 335, 431 i 432 ustawy karnej, zaś p. Antoniego Szczurka, maszynistę, winnym przekroczenia z §§ 431 i 432 u. k. i skazał pierwszego na 5 dni aresztu, zamienionego na grzywnę 20 zł., drugiego zaś na dwa dni aresztu, zamienionego na grzywnę 8 zł. Reszta oskarżonych została uwolnioną.

* * *

Praga 11 października.

(Wykonanie wyroku śmierci).

Dziś rano na podwórzu sądu krajowego stracono górnika Antoniego Hoffmanna, który zamordował inspektora górniczego i ranił ciężko starszego nadzorcę górniczego. Delikwent nie przyjął pociech religijnych i stojąc pod szubienicą wydawał okrzyki przeciw Monarsze, w imieniu którego wyrok został wydany i wykonany.

* * *

Lwów 12 października.

(Zamordowanie wachmistrza).

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, iż w marcu czy lutym b. r. huzarzy, stojący załogą w Bratkowicach pod Rzeszowem, zamordowali swego wachmistrza z zemsty za to, że znęcał się nad nimi. O przebiegu tej sprawy krążyły najrozmaitsze wieści, a nawet niektóre pisma nasze i zagraniczne przyniosły wiadomość, iż wszyscy oskarżeni w liczbie 35 zostali skazani na karę śmierci i że wyrok ten wykonano w twierdzy przemyskiej. Wieści tej, zasięgnąwszy informacyi w komendzie lwowskiej, zaprzeczyliśmy swojego czasu. Dziś donoszą z Przemyśla, iż śledztwo w tej sprawie zostało już ukończone i że dnia 4 bm. po rozprawie, która trwała tydzień, zapadł wyrok sądu wojskowego. Wyrok ten otacza głęboka tajemnica, tyle tylko doszło do publicznej wiadomości, że 10 huzarów zasądzono; dwóch: podoficera i huzara na karę śmierci, ośmiu na kary więzienne, piętnastu uwolniono od wszelkiej winy i wypuszczono z aresztu garnizonowego dnia 7 bm. Wyrok został przedłożony komendantowi fortecy fmp. Roszkowskiemu, który odesłał akta wraz z wyrokiem do najwyższego trybunału wojskowego w Wiedniu.

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Arcyksiężna Stefania przybyła wczoraj pociągiem błyskawicznym o godzinie wpół do czwartej wieczorem do Łańcuta w towarzystwie damy dworu hr. Szechenyi i br. Gudenusa. Na stacyi w Łańcucie oczekiwali Jej przybycia pp. Romanowie Potoccy z pełnomocnikiem Szczerbickim i starostą Marynowskim, oraz licznie zebrana publiczność. Od dworca do zamku konwojowała dostojnego gościa banderya złożona ze stu dziarskich krakusów aleją wspaniale bengalskim ogniem oświetloną. Po przybyciu do zamku podano herbatę, a o ósmej obiad, do którego zasiedli oprócz arcyksiężnej i gospodarstwa hrabina Szechenyi, br. Gudenus, p. Kazimierzowa hr. Badeniowa z córką i synem, hr. Chołoniewscy, ks. Dominikowie Radziwiłłowie, hr. Augustowa Potocka, Antoni hr. Wodzicki, hr. Tarnowski, hr. Jan Koziebrodzki, starosta Fedorowicz, oraz pp. Szczerbicki i Ambroziewicz. Dziś w sobotę wielka wycieczka do pałacu myśliwskiego w Julinie. Arcyksiężna Stefania zabawi w Łańcucie do wtorku.

Mianowania. Prof. Władysław Bańkowski mianowany dyrektorem gimnazyum w Sanoku, a prof. Fr. Zych dyrektorem gimnazyum w Buczaczu.

Przeniesienia Dyrektor gimnazyum w Buczaczu p. Józef Sękiewicz przeniesiony został do gimnazum w Drohobyczu.

Andrzej ks. Poniatowski, ożeniony z siostrą krezusa amerykańskiego Crockera, zamierza — jak donoszą dzienniki wychodzące w Chicago — osiąść na stałe w Kalifornii i całą duszą zająć się kolonizacyą polską w Ameryce.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze. Dwudzieste i pierwsze doroczne walne zgromadzenie delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zagaił dziś rano o godz. 8 poseł Szczepanowski stwierdzając stały rozwój związku i zwracając uwagę na to, że zamierzona organizacya banku związkowego jest niejako dowodem pełnoletności związku. Bank taki niezawodnie byłby już dawno doszedł do skutku, gdyby nie trudności ustawodawcze, z któremi inicyatorowie mieli do walczenia. Dalej wyraził p. Szczepanowski nadzieję, że już w najbliższej kadencyi rady państwa przeprowadzoną zostanie uchwała o przymusowem lustrowaniu towarzystw zarobkowych, a zakończył poświęceniem gorących słów wspomnienia zmarłym w r. z. śp. Piotrowi Grosowi, M. Wolskiemu, Henrykowi Słotwińskiemu i Hilaremu Jaworowskiemu.

Delegatów przybyło około 100. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie dr. Szczanieckiego z Gorlic, jego zastępcami ks. Koleńskiego z Rymanowa i Kowalskiego z Rohatyna Sprawozdanie wydziału z czynności w roku ubiegłym odesłano na wniosek p. Merunowicza do specyalnej komisyi Ze sprawozdania tego, zamkniętego w grubej książce, dowiadujemy się, że udziały członków wynoszą obecnie w stowarzyszeniach kredytowych 6,861.460 złr., w innych kategoryach 544.876 zł. i wzrosły ogółem o 806.301 zł.

Fundusz rezerwowy wynosi w stowarzyszeniach kredytowych 1,773.219 złr. w innych stowarzyszeniach 45.505 złr. i wzrósł ogółem o 195.555 złr. Kapitał własny stowarzyszeń kredytowych wynosi razem 8.634.680 złr. przeciętnie więc wypada na jedno stowarzyszenie 28.636 złr. a na jednego członka 39 złr. Kapitał ten wzrósł o 13·48%. Kapitał własny stowarzyszeń innych kategoryi wynosi 590.381 złr. i wzrósł o 12.22%. Ogółem należy do związku 135 stowarzyszeń. W roku zeszłym przybyło ich 13 a mianowicie kredytowe stowarzyszenia w Czernichowie, Frysztacie na Szląsku, Kossowie, Mszanie dolnej, Pruchniku, Rawie ruskiej, Rymanowie i Skawinie, oraz handlowe i wytwórcze w Białej, Krakowie, Lwowie i Sądowej Wiszni. Wystąpiło tylko jedno stowarzyszenie.

Nawiązując do sprawozdania, wniósł delegat Czauderna dwie interpelacye do wydziału. Pierwsza z nich dotyczy lokacyi funduszów sierocińskich przez sądy w towarzystwach zaliczkowych. Druga dotyczy niesumiennych operacyi ajentów „Bukowinaer Boden-Credit-Anstalt“, którzy chłopom dają pożyczki na lichwiarski procent. Na interpelacye te odpowiedział p. Merunowicz. Co do kapitałów sierocińskich, to sprawa ta wchodzi teraz w pomyślną fazę, gdyż nowa procedura cywilna nadaje książeczkom wkładkowym kas zaliczkowych bezpieczeństwo pupilarne. W sprawie operacyi banku bukowińskiego wydział starał się zapobiegać złemu przez zakładanie w odpowiednich powiatach Towarzystw zaliczkowych.

Sprawozdanie p. Ulmera z przeprowadzonych w roku zeszłym lustracyi odesłano także do osobnej komisyi. Sprawozdanie komisyi kontrolującej o zamknięciu rachunków za rok 1894/5 oraz budżet na r. 1896 przedłożył p. Wyszyński z Nowego Sącza. Na wniosek sprawozdawcy uchwalono wydziałowi absolutoryum. Z kolei zgromadzenie upoważniło komisyę budżetową do wstawienia do budżetu odpowiedniej kwoty tytułem jednorazowej subwencyi dla zawiązać się mającego banku związkowego i uchwaliło odesłać do komisyi wniosek p. Terenkoczego, który żądał utworzenia stałej posady lustratora. O g. 1. zawiązał się formalnie Bank związkowy, pod firmą „Bank związkowy we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“. Po południu obrady komisyjne.

Ks. Stojałowski wczoraj po 11 miesiącach miał wyjść na wolność z więzienia w Cieszynie. Tymczasem przedwczoraj sąd cieszyński uchwalił zatrzymać ks. Stojałowskiego w więzieniu śledczem i przeprowadzić przeciw niemu dochodzenie karne o przekroczenie obrazy honoru.

Szajkę złodziejską, złożoną z 33 osób, która w ostatnich czasach okradała banki we Francyi, Belgii, Holandyi i Niemczech, aresztowała policya belgijska w porozumieniu z policyą francuską. W mieszkaniu jednego z aresztowanych znaleziono papiery wartościowe na milion franków.

Przestrzeganie moralności publicznej. Z Monachium donoszą, że jeden z tamecznych rzeźbiarzy Gasteiger, darował miastu monumentalną grupę na studnię odlaną z bronzu, przedstawiającą starego satyra, który polewa wodą małego chłopaka. Miasto naturalnie przyjęło z wdzięcznością ten dar wspaniały i przed dwoma tygodniami umieszczono grupę na jednej ze studzień, aliści policya oświadczyła, że ze względu na moralność publiczną nie pozwala na odsłonięcie tej grupy z powodu, iż ów chłopak jest zupełnie nagi.

Do Glyptoteki w Monachium i do Albertinum w Dreźnie nie wpuszczają, jak wiadomo, dzieci poniżej lat siedmnastu z powodu właśnie, że tam są zbiory rzeźb.

Potwierdzenie Luegera. *Reichspost* zapewnia, że z dobrze poinformowanego źródła otrzymała wiadomość, iż nowy gabinet przedstawi Cesarzowi do zatwierdzenia wybór dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia. Dodać jednak należy, iż *Reichspost* jest właśnie organem partyi luegerowskiej.

Odczyt p. Filipowicza o wywozie i zbycie produktów krajowych za granicą, przypominamy, odbędzie się dziś wieczorem o godzinie 7 w sali ratuszowej.

Pogrzeb Pasteura. Z Paryża piszą:

Jak Wiktora Hugo, największego ze swych poetów, tak uczciła dziś Francya największego ze swych uczonych, Ludwika Pasteura. Parlament nie mógł uchwalić pogrzebu na koszt narodu, bo nie zasiada podczas wakacyi, ale rząd poradził sobie inaczej, zadekretował, że pogrzeb będzie narodowy, a dekret poddał tylko aprobacie rady stanu, na co konstytucya pozwala.

Instytut Pasteura, położony przy ulicy Dutot, w zachodnio-południowej części miasta, od dni już kilku przygotowywał się do uroczystości żałobnej. Pod baldachimem, otoczonym jarzącemi świecami, w trumnie potrójnej: sosnowej, ołowianej i czarnej hebanowej, złożono tam zwłoki Pasteura, przywiezione z Garches. Od samego rana schodzić się zaczęły niezliczone delegacye, a tłumy ludu zalegać sąsiednie ulice i bulwary.

Delegacye znosiły wieńce; jedna z nich uczyniła demonstracyę patryotyczną. Jak wiadomo, Pasteur odmówił niedawno orderu pruskiego, półurzędownie ofiarowanego mu przez akademię berlińską, oraz, że później, gdy chciano go za to uczcić jakimś składkowym darem, prosił inicyatorów, aby demonstracyi zaniechali. Stało się wtedy jego prośbie zadość; zanim jednak spuszczono ciało do grobu, Alzatczycy i Lotaryńczycy postanowili ten czyn Pasteura upamiętnić. Prezes ich stowarzyszeń, p. Sansboeuf, przypiął do trumny medal bronzowy, wybity na pamiątkę tego zdarzenia, oraz doręczył wdowie pamiątkowe pismo w imieniu swych kolegów i rodaków.

O kwadrans na jedenastą zrana ciało złożono na katafalk wspaniały, ten sam, co wiózł do grobów: Mac-Mahona, Carnota, Canroberta. Przy dźwiękach marsza pogrzebowego Chopina, zawsze tu przy podobnych okolicznościach grywanego, pochód wyruszył w drogę do Notre-Dame.

Otwierają pochód: oddział strażników, oddział konnej gwardyi miejskiej. Dalej jedzie gubernator wojskowy Paryża, jen. Saussier, we wspaniałym mundurze na czele sztabu swojego i za nim odkomenderowane na tę ceremonię wojsko różnej broni pod rozkazami jenerałów: Madelora, Saint-Juliena, Liebermanna, Arversa, Berruyera, Le Loup de Sancy, Descharmes'a, Peigne'ego. Za wojskiem czternaście grup, na które podzielono mnóstwo delegacyi, przybyłych z całej Francyi, ba! z całej Europy. Niektóre niosą swe wieńce, resztę wieńców złożono na sześciu wozach, które ciągną za delegacyami.

Za wieńcami posuwał się wóz z trumną, którą otaczali, trzymając sześć sznurów: minister oświaty Poincaré; dziekan wydziału lekarskiego Brouardel; Perrot dyrektor szkoły Normalnej, w której będąc profesorem, Pasteur poczynił swoje pierwsze odkrycia, oraz sekretarze trzech akademii, których zmarły był członkiem: francuskiej — Boissier, nauk ścisłych — Bertrand, oraz lekarskiej — Bergeron.

Za trumną — mężczyźni należący do rodziny, bo kobiety pojechały prosto do kościoła: zięciowie, wnuki, siostrzeńcy, syn Jan Baptysta, *attaché* ambasady w Madrycie. Za rodziną — pułkownik Bourgeois, reprezentant prezydenta rzeczypospolitej, za nim całe ministeryum, z Ribotem na czele; a dalej niezliczone delegacye szkół, senatu, izby, rady stanu, trybunałów i innych ciał rządowych, w togach, beretach, mundurach, szarfach, w zwykłym w tych razach porządku. Znów wojsko: artylerya, gwardya, strażnicy.

Kondukt miał drogę daleką przez bulwary: Vaugirard, St Germain, St. Michel i mosty. Przechodził wśród zgromadzenia ludu, obliczanego na 300.000 głów. Okna, balkony, drabinki wynajmowano za spore ceny; a kamloci sprzedawali portrety zmarłego i ułożone na jego cześć piosenki, bardzo zresztą blade i pospolite.

Katedra Notre Dame wspaniale była przybrana na przyjęcie wiernego syna Kościoła. Zewnątrz i wewnątrz pociągnięto ją czarnemi draperyami, całą nawę oświetlono mnóstwem świec i pochodni. Proboszcz w drzwiach przyjął trumnę; orszak wszedł do kościoła, a tymczasem przyjechali w powozach: ksiądz arcybiskup Richard, nuncyusz papieski msgr. Ferrata, rosyjski minister książę Łobanow-Rostowski, bawiący obecnie we Francyi, ambasador angielski lord Dufferin. Później przybył rosyjski Wielki Książe Konstanty Konstantynowicz, oraz książe grecki Mikołaj.

Dzwony biją uroczyście, akordy organów zaczynają przebiegać nawę. Punkt o dwunastej uderzyły bębny, dały się słyszeć trąby — to Feliks Faure przyjechał, w towarzystwie jenerała Torniera i wszedł do katedry.

Tymczasem na placu przed katedrą wzniesiono pośpiesznie estradę i trybunę. Na estradzie ustawiono trumnę; zajęli miejsca rodzina, prezydent, ministrowie, książęta zagraniczni; na trybunę wszedł minister oświaty, Poincaré, i wygłosił piękną mowę, sławiącą niezmiernie zasługi Pasteura. Jest to mówca wytrawny, barwny, jeden z pierwszorzędnych w parlamencie francuskim, pomimo swego młodego wieku (35 lat). On jeden tylko przemawiał, bo taka była wola zmarłego, aby nie było więcej nad jednego mówcę na jego pogrzebie. Pomimo deszczu, Faure przez cały czas słuchał z głową odkrytą.

Po ukończeniu mowy, o godzinie drugiej popołudniu, wojsko przedefilowało przed trumną, prezydent odjechał, ciało złożono w krypcie „arcybiskupiej“ katedry, zkąd później będzie przeniesione do Instytutu Pasteura, gdzie ma spocząć wśród dzieł, przez umysł Pasteura stworzonych lub zainicyowanych.

A oto, na zakończenie testament Pasteura, tak prosty i jasny, jak całe jego życie:

„Oto mój testament.

Wszystko, czem prawo pozwala mi rozporządzać, zostawiam mej żonie.

Oby dzieci me nigdy nie zapomniały o swoim obowiązku i zachowały dla swej matki zawsze miłość, na jaką zasługuje! *L. Pasteur.*

Poświęcenia filii tygodnika warszawskiego *Wędrowca*, otworzonej we Lwowie w hotelu Europejskim pl. Maryacki l. 4. dokonał wczoraj ks. Szydłowski T. J.

Samobójstwo. Dziś o godz. pół do 7 rano w ogrodzie przy kościele św Piotra i Pawła powiesił się na drzewie żołnierz, który dopiero 3 dni służył w wojsku.

Ze stowarzyszeń. I zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego w sezonie zimowym 1895/96 odbędzie się we środę dnia 16 bm. o godzinie 7 wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: 1) odczyt inż. K. Angermana „O bogactwie nafty w Karpatach“, 2) odczyt inż. M. Gargasa „O nowym systemie wiertniczym“ (z demonstracyami).

Ze Stanisławowa nam piszą: Od kilkunastu dni bawi u nas trupa p. Myszkowskiego, który wedle umowy z towarzystwem im. Moniuszki ma tu grać przez dwa miesiące, poczem ustąpi miejsca właściwemu teatrowi stanisławowskiemu pod dyrekcyą pp. Jaworskiego i Antoniewskiego. Trupa p. Myszkowskiego składa się z czterdziestu kilku osób, siły ma bardzo dobre, wyćwiczone i karne. Główną atrakcyę stanowią prócz samego dyrektora, jednego z najlepszych polskich komików operetkowych, pani Bronikowska, Radwan i Myszkowska, oraz pp. Danielewski, Orzechowski i Recki. Kostyumy i dekoracye bogate, reżyserya wyborna. Prócz doskonale przedstawianych operetek, daje p. Myszkowski dramaty i komedye i, co mu za zasługę policzyć należy, daje przeważnie sztuki polskie. Wystawia też nowości, jak „Niobe“, „Sztygar“ itd.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: 1) w Woli Żółtanieckiej, (w pow. Żółkiewskim) pod zarządem p. Władysława Lewickiego, włościanina, (dziełek 43); 2) w Sułkowszczyźnie (w pow. mościskim) pod zarządem panny Waleryi Kaiserówny, nauczycielki (dziełek 78); 3) w Różance (w pow. Kamioneckim) pod zarządem p. Pawła Barzyka, nauczyciela (dziełek 81); 4) w Witkowie Nowym (w pow. kamioneckim) pod zarządem p. Wład. Lewickiego, dyrektora kraj. warsztatu szewskiego naukowego (książek 152); 5) w Starym Sączu, pod zarządem p. Adolfa Przybylskiego, zastępcy Kuratora kraj. warsztatu szewskiego naukowego (książek 102); 6) w Ławrykowie (w pow. rawskim) pod zarządem p. Antoniego Hawlickiego, dyrektora szkoły (dziełek 111), 7) w Sidorowie (w pow. husiatyńskim) pod zarządem Sióstr Służebniczek (dziełek 92); 8) w Brzozdowcach (w pow. bóbreckim (pod zarządem p. Maryana Solskiego, nauczyciela (dziełek 88); 9) w Turce (pod Chyrowem) pod zarządem p. Karola Mielnika, nauczyciela (dziełek 85); 10) w Radymnie (w pow. jarosławskim pod zarządem p. Alberta Wagnera, Instruktora warsztatu powroźniczego (książek 107); 11) w Uhnowie (w pow. rawskim pod zarządem Siostry Maryi Franciszki, Felicyanki (dziełek 110); 12) w Pikułowicach (w pow. lwowskim) pod zarządem p. A. Haluzy, nauczyciela (dziełek 105); 13) w Majdanie (pod Kolbuszową) pod zarządem p. Wojciecha Bebaka, dyrektora szkoły (dziełek 116); 14) w Nałużu (w pow. trembowelskim) pod zarządem p. Michała Jasińskiego, nauczyciela (dziełek 88). Z dawnej założonych czytelni powiększono biblioteczki w Głuchowie, Ludwikówce Bieńkowej Wiszni, Dolinianach, Rawie ruskiej, Tomaszowcach, Kobylance, Dobrotworze, Tyniowicach, Berbekach, Derzawie, Baguszy, Bednarówce, Sosolówce, Maksymowicach i Rozborzu okrągłym.

Najbogatsze kobiety. Pewien dziennik angielski sporządził spis najbogatszych kobiet na świecie. Na czele tego świetnego orszaku idzie pięć nazwisk: 1) sennora Izydora Cousino, „królowa miedzi“, gdyż majątek jej mieści się głównie w kopalniach i hutach miedzi, szacowanych na 500 mil. zł.; 2) miss Hettie Green, dorównywa prawie tamtej, a w Stanach Zjednoczonych nie ma sobie równej; 3) margrabina de Rosa, wdowa po hiszpańskim grandzie, po jego stracie pociesza się dochodami, które płyną z majątku, wynoszącego 62 mil. zł.; 4) misz Mary Garret, Amerykanka, mieszka w Baltimore i jest już znacznie „biedniejsza“ od swoich towarzyszek, poprzestaje bowiem na 25 mil. zł.; 5) według informacyi owego dzienika tyleż posiada p. Walewska, „właścicielka dóbr z Rosyi“. — Nawiasem mówiąc, o tak bogatej p. Walewskiej nic nie słyszeliśmy.

Po amerykańsku. Każdy z nas, jeżeli ma coś ważnego zrobić, a boi się, żeby tego nie zapomniał, robi starym zwyczajem węzełek na rogu chusteczki. Amerykanin postępuje w takich razach inaczej. Kupuje on kartę korespondencyjną, zapisuje na niej to, co ma spamiętać, adresuje do siebie i wrzuca do skrzynki pocztowej.

Wystawa nagrobków. W morawskiem muzeum przemysłowem w Bernie, otwarto przeszłej niedzieli wystawę nagrobków, na której widzieć można wszystko co od najdawniejszych, aż do dzisiejszych czasów sztuka rzeźbiarska w tym względzie wykonać była w stanie. Oryginalna ta w swoim rodzaju wystawa, ma być bardzo zajmującą.

Zmarli. Marya Sochacka, córka pp. Ferdynandy i Zygmunta Sochackich, umarła we Lwowie w 23 wiośnie życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+8^0$ R., w poł. $+9^0$ R. Bar. 762. Podnosi się. Deszcz.

Ze scen małżeńskich.

Żona, której wdzięki dawno już należą do historyi, utyskuje przy herbacie porannej:

— Ślicznie świeciło słońce, dopóki leżałam w łóżku. Zaledwie jednak wstałam z łóżka i wyjrzałam przez okno, niebo zachmurzyło się.

Mąż z głębokiem przekonaniem:

— O, bardzo wierzę.

Teatr. Dziś w sobotę „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Antony'ego. W niedzielę po południu „Niobe“, komedya w 3 aktach Paultona, wieczór „Pan Bigelhofer“. W poniedziałek „Andrea“, komedya 4 w aktach Wiktoryna Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczorajszy dzień w teatrze lwowskim przyniósł nam aż cztery nowości jednoaktowe. Zaczynamy od oryginalnej p. Zygmunta Przybylskiego: „Kancelarya otwarta“. Nie jest to właściwie komedya, bo ani ogólny ton sztuki, ani sytuacya, ani wreszcie postacie nie tworzą istotnej komedyi — ale jest to wdzięczny obrazek skreślony z codziennego życia, ciepły, jasny, bezpretensyonalny i może właśnie dlatego prawdziwy. W obrazku tym widzimy młodą parę małżeńską, która sobie usłała świeżutkie gniazdo rodzinne. On jest rozpoczynającym zawód adwokatem — ona kochającą żoną bez posagu. Oboje rozpoczynają życie o własnych siłach. Żona nie zazdrosna, ale ciekawa, podsłuchuje, że do kancelaryi męża, zamiast klientów przynoszących sprawy i honorarya, przychodzą w dzień otwarcia kancelaryi wierzyciele dopominający się o swoje dawniej zaciągnięte należytości. Ztąd powstaje chmurka na horyzoncie małżeńskim, zwłaszcza, że ciotka żony, która jest rezydentką w ich domu, zamiast budzić nadzieję w lepszą przyszłość, złemi przewidywaniami i zgorzknieniem staropanieńskiem deprymujący wywiera wpływ na młodą i kochającą małżonkę. Prawdziwe jednak przywiązanie rodzi wiarę w lepszą przyszłość — tembardziej, że przychodzą listy przynoszące dobrą klientelę dla młodego adwokata. Więc zajaśniała pogoda na horyzoncie małżeńskim i z tą pogodą kończy się sympatyczny obrazek p. Przybylskiego, grany bardzo starannie i z werwą artystyczną przez pp. Gostyńską, Bednarzewską, Otrembową, Żelazowskiego, Dębickiego i Gasińskiego.

Goldoniego włoska komedya: „Sługa dwóch panów“, od czasu do czasu grywana na wszystkich scenach nie ze względu na wartość literacką i artystyczną, bo tych nie ma, lecz z powodu pewnego ruchliwego komizmu o typie włoskim, przypominającym fakturę sceniczną Szekspira — i w polskich teatrach dawniej była grywana. We Lwowie grano ją za dyrekcyi jeszcze Kamińskiego, co nie przeszkadzało p. Walewskiemu, że ją świeżo i poprawnie przełożył z włoskiego na język polski.

Rzecz sama dosyć prymitywnie ułożona, ale życia w tem i ruchu dużo. Bohaterem komedyi jest służący dwóch panów, którzy o sobie nie wiedzą, a jeden z nich to za mężczyznę przebrana kobieta, która poszukuje zaginionego kochanka, tym kochankiem zaś jest właśnie ten drugi pan. Rolę służącego gra p. Walewski z ogromnym humorem. Wszystkie inne postacie, składające się na akcyę dosyć rozwlekłą i nieco nużącą, wychodzą wyraziście i z precyzyą artystyczną w grze pp. Kwiecińskiej, Kowalskiej, Rybickiej, Kliszewskiego, Kiczmana, Dębickiego i Kwiatkowskiego.

„Dwie teściowe“ to znana francuska farsa Labiche'a, która jednak na lwowskiej scenie dotąd nie była grana. Teściowe w ogóle dla francuskich komedyopisarzy aż do znudzenia i sztucznego naciągania stanowiły w swoim czasie niemal wyłączny materyał do komicznych sytuacyi i wszelakich zawikłań małżeńskich. Dziś ten materyał wyczerpał się, ale jednak farsiści francuscy nie dają mu jeszcze spokoju, tylko już z mniejszem powodzeniem eksploatują go. Labiszowi było za mało jednej teściowej, więc wprowadził do swej sztuki dwie: matkę i babkę żony młodego małżonka, którego te dwie teściowe tyranizują. Na szczęście obie teściowe nie są jeszcze stare i uwalniają małżonków po roznaitych i zabawnych sytuacyach wyjściem za mąż. Jedna (babka) dostaje się podtatusiałemu lekarzowi za posadę dyrektora jakiegoś zakładu i za obietnicę orderu, do którego tęskni; druga (matka) poślubia jakiegoś poczciwego wietrznika, który ją gdzieś w przelotnej podróży zobaczył i na zabój w niej się zakochał.

W komedyi tej, grą pełną naturalnego, jowialnego i sympatycznego komizmu, p Feldman rolę lekarza wysunął na pierwszy plan Dzielnie mu dopomagali pp. Cichocka Otrembowa, Gromnicka, Hierowski i Kliszewski.

Nakoniec „Męki Tantala,“ to obrazek z francuskiego tłómaczony, Gustawa Droza, grywany w warszawskim teatrze Rozmaitości przed laty, nie pozbawiony pewnego obyczajowego wdzięku, ale nie bardzo już dziś interesujący, za to bardzo zagmatwany, przedstawia chłopaka rozamorowanego, który po kolei strzela sentymentami z przymieszką lekkiej obłudy do trzech niewiast. Ról tych pań nie można zaliczyć do wdzięcznych, chociaż milutka i powabna gra pp. Czaplińskiej, Bednarzewskiej, oraz staranne opracowanie maleńkiej rolki panny Kowalskiej nic nie pozostawiały do życzenia.

W „Mękach Tantala“ wystąpiła u nas po raz pierwszy w roli pani Raincy p. Faustyna Krysińska. Mimo, że i to rola niewdzięczna, choć większa od poprzednich, p. Krysińska okazała się artystką rzetelnego talentu, o wyrazistym i pięknym organie mowy, akcyi żywej i szlachetnej, temperamentu krewkiego i śmiałego. P. Krysińska może stanowić dla każdej większej sceny siłę nietylko pożyteczną, ale i niezwykłą.

A propos debiutów na naszej scenie, zanotować jeszcze należy onegdajszy pierwszy występ p. Gella w „Akrobacie“, jednoaktowej komedyjce z francuskiego tłómaczonej. Pani Gelowej brak rutyny i wprawy opanowywania roli w całej jej rozciągłości, ale nie można jej odmówić pewnego talentu, który zresztą trzebaby zobaczyć w innych, mniej konwersacyjnych rolach, aby coś stanowczego o nim powiedzieć. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

(Z.). Dziś znowu z otwarciem giełdy spekulacya zwyżkowa rozpoczęła swą działalność, ale choć zrazu znalazła grunt podatny, wnet jednak cofnąć się musiała. Na dobre usposobienie giełdy rano składały się wiadomości o lepszych nieco obrotach dnia poprzedniego giełd berlińskiej i londyńskiej, nadto uspokajające telegramy z Konstantynopola.

Nastał więc żywy obrót w niektórych akcyach, ogółem zaś kursa trzymały się silnie. Zachwiały się jednak nieco już w południe, kiedy kilku wielkich spekulantów zagranicznych poczęło sprzedawać kredyty, a z Berlina nadeszła wiadomość o nowej zniżce i ostatecznie przy zamknięciu tylko akcye austro-węgierskiego banku poszły w górę, a renty i waluty nie doznawały wielkich zmian, reszta zaś walorów uległa ogólnej choć nie nazbyt dotkliwej zniżce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·40, węgierskie 485·—, Anglobanki 177·50, Uniony 353·25, Bankvereiny 170·20, Länderbanki 285·30, Ludwiki —·—, Czerniowieckie 318·—, Elbethale 280·—, Renta

---

Stosunek pracy zarobkowej do kapitału określił p. Berent doskonale na ostatniej karcie swojej powieści.

Zalwski, zostawszy po długiej poniewierce werkmajstrem, pracował w fabryce, jak wół roboczy, jak „nędzny, głupi wół“.

— Panie dyrektorze — bronił się nieraz — dopóty dzban wodę nosi.

— Wiem, wiem: aż się ucho urwie — odpowiada dyrektor. — A wiesz pan, co ja z takim dzbanem robię?

— Niestety, aż nadto dobrze.

— A zatem radzę robić swoje. Słyszyn pan?

— Słyszę, słyszę...

— Jaaak? Jak pan mówisz? Wróć-no się pan...

— Słucham... proszą.. pana...

To „słucham proszę pana“ odsłania całą brutalność pracy dla chleba, która bywa zawsze trudem, przykrością, a bardzo często nieznośną poniewierką.

P. Berent patrzył niezawodnie zblizka na „fachowców“, inaczej bowiem nie odtworzyłby tak dokładnie życia fabrycznego. Czuć wszędzie, że czerpał ze skarbnicy osobistego doświadczenia. Jako kartka, wyrwana z księgi złudzeń i cierpień ludzkich, posiada jego „Fachowiec“ wartość dokumentu autentycznego.

„Fachowiec“ nie olśniewa barwną dykcyą i nie zajmuje w zwykłem rozumieniu. P. Berent opowiada językiem poprawnym, ale pospolitym i nie stara się o „zaciekawiające“ rozsnuwanie wypadków. Wygodna forma pamiętnika ułatwiła mu zestawienie luźnym węzłem z sobą złączonych sytuacyj i uwolniła go od głębszej charakterystyki postaci, nie wpływających na akcyę, lecz ilustrujących tylko tendencyę autora.

Mimo tych braków technicznych, naturalnych zresztą u nowicyusza, „Fachowiec“ p. Berenta robi wrażenie bardzo korzystne.

Teodor Jeske-Choiński.

papierowa 100·80, srebrna 101·05, austryacka złota 121·35, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·72—, 20-frankówka 954½, marki 11·77, ruble 1·29¾.

§ **Tępienie myszy.** Jak wiadomo Sejm na ostatniej sesyi na wniosek Stanisława hr. Tarnowskiego polecił Wydziałowi krajowemu wypracować ustawę o przymusowem tępieniu myszy polnych i przedłożyć Sejmowi wezwanie do rządu, aby zanim ustawa wejdzie w życie zarządził w drodze rozporządzenia w porozumieniu z Wydziałem krajowym przymusowe tępienie myszy polnych. Również polecił Sejm Wydziałowi kraj., aby zajął się wyszukaniem najskuteczniejszych środków dla tępienia myszy. Dla przygotowania tych środków przeznaczył Sejm kwotę 4000 zł.

W sprawie tej otrzymaliśmy następujący komunikat:

„Wykonywując uchwałę Sejmu postarał się Wydział krajowy za pomocą kilkumiesięcznych doświadczeń, przeprowadzonych w pracowni bakteryologicznej prof. dr. Szpilmana przy współudziale p. Sochaniewicza, krajowego nauczyciela weterynaryi o zbadanie wszystkich dotychczas w świecie znanych środków tępiących myszy polne. Wynikiem tych doświadczeń, robionych nietylko w pracowni, ale i na większych obszarach pól, przez myszy nawiedzonych, jest przyznanie pierwszeństwa zarazkowi tyfusowemu Löfflera, który je najpewniej zabija doszczętnie w ciągu 8—15 dni, nie zagrażając wcale życiu i zdrowiu ludzi ani zwierząt.

„Pracownia prof. dr. Szpilmana zajęła się na koszt kraju produkcyą tego zarazka na większą skalę, tak aby w obecnej porze, najodpowiedniejszej do tępienia myszy, można zadość uczynić ewentualnym zamówieniom z całego kraju przy cenie o połowę mniejszej od tej, jaką biorą pracownie bakteryologiczne zagraniczne. (Porcya zarazka na 1 morg średnio tą klęską dotknięty, kosztuje *loco* Lwów bez opakowania 25 ct.; przy silnem rozmnożeniu się myszy dwa razy tyle).

„Mając w ten sposób zapewniony tani a pewny środek tępienia myszy, wezwał Wydział krajowy wydziały powiatowe, aby bezzwłocznie zawiadomiły wszystkie gminy i obszary dworskie w powiecie, klęską mysią dotknięte, że Wydział krajowy w myśl uchwały Sejmu udzielać będzie potrzebnej ilości zarazka na myszy obszarom dworskim po własnej cenie produkcyi, gminom zaś zbiorowo na grunta włościańskie darmo, o ile tylko pracownia bakteryologiczna w produkcyi nadążyć będzie mogła i dopóki starczy kredyt na ten cel przyznany.

„Zgłoszenia po zarazek tak dla obszarów dworskich jak i gmin z potwierdzeniem istotnej potrzeby przez wydział powiatowy, należy przesyłać do Wydziału krajowego. Do każdej przesyłki zarazka dołączać będzie Wydział krajowy pouczenie o sposobie użycia. Koszta przesyłki zarazka, zakupna chleba jako przynęty i rozłożenia jej na polach, pokrywać mają interesowani.

„Do gmin bardzo silnie klęską mysią dotkniętych będzie Wydział krajowy według swego uznania delegował weterynarza krajowego na koszta Wydziału krajowego, do fachowego pokierowania akcyą ratunkową.

„Wydział krajowy nie wątpi, że wydziały powiatowe zechcą się najtroskliwiej zająć tak ważną dla naszego kraju akcyą ratunkową, zalecając ludności zastosowanie środka przez Wydział kr. dostarczonego i czuwać będą nad tem, aby w każdej gminie zawsze równocześnie na wszystkich polach myszami zajętych, tępienie myszy przedsięwzięto

„Kwestya wydania rozporządzenia co do przymusowego tępienia myszy polnych jest przedmiotem rokowań Wydziału krajowego z Namiestnictwem i niebawem zostanie uregulowaną.

Chamiec Romanowicz."

Wyrażając uznanie Wydziałowi krajowemu, że tak gorąco zajął się tą sprawą i niesie już pomoc rolnikom, zwracamy jego uwagę, iż profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Niemiłowicz, w artykule umieszczonym przed kilku dniami w naszem piśmie, podniósł, iż bakteryolog paryski Polak Danysz, odkrył nowego bakcylusa, który silniej i skuteczniej tępi myszy, niż löflerowski „baccillus typhi murium", i tańszym jest od niego. Należałoby więc, żeby Wydział krajowy polecił pracowni bakteryologicznej przeprowadzić próbę z bakcylusem, odkrytym przez p. Danysza.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 października. Prezes gabinetu hr. Badeni złożył wczoraj po południu wizytę hr. Thunowi.

Wiedeń 12 października. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, uwalniające br. Brucka z posady ambasadora przy Kwirynale w Rzymie i nadające ustępującemu ambasadorowi wielki krzyż orderu Leopolda. Następcą jego został mianowany szef sekcyi Pasetti.

Wiedeń 12 października. W sferach sądowych podnoszą z naciskiem, że zaprowadzenie nowej procedury cywilnej otwiera wielkie widoki dla prawników. Będzie pomnożona liczba posad sędziowskich, tak w ogóle, jakoteż w poszczególnych sądach, powstaną nowe sądy, bez których nowa procedura nie mogłaby być wykonywaną, również znacznie się powiększy liczba wyższych posad sędziowskich. Zupełna zmiana procedury procesowej zniewoli również niektórych starszych sędziów do opuszczenia służby, wskutek czego opróżni się miejsce dla młodych prawników. Zapotrzebowanie przeto prawników będzie wielkie, jednak niestety nie ma tylu młodych sił prawniczych, aby się można było spodziewać, iż wszystkie posady będą mogły być obsadzone. Szczególniej świetne widoki będą mieli prawnicy w krajach o mięszanej ludności, którzy władać będą obu językami krajowymi.

Peszt 12 października. Komisya budżetowa przyjęła preliminarz ministeryum spraw wewnętrznych. Podczas debaty oświadczył minister spraw wewnętrznych Perczel, iż wszystkie przez dzienniki podnoszone przeciw rządowi zarzuty, jakoby przy tegorocznych wyborach do parlamentu działy się jakiekolwiek nadużycia są zupełnie nieprawdziwe, jak to wykazało zestawienie dat wyborczych. Rząd udzielił instrukcyi wyborczych takich samych, jak w roku zeszłym i wogóle wstrzymywał się od każdego nieprawidłowego mięszania się do akcyi wyborczej.

Rzym 12 października. Biuro Stefaniego oświadcza, iż oparte na najautentyczniejszych informacyach może stwierdzić, że wszelkie wieści, jakoby Crispi przemawiał do członków tryesteńskiego Towarzystwa strzeleckiego, są zupełnie fałszywe. Crispi nietylko do nich nie przemawiał, ale nawet nie przyjął ich deputacyi.

Konstantynopol 12 października. Wczoraj rozpoczęto opróżniać kościoły, dziś zaś opróżniają je dalej z pomyślnym skutkiem. Saidbasza w imieniu sułtana złożył podziękowanie wszystkim ambasadom za skuteczną pomoc, udzieloną mu w sprawie opróżnienia kościołów.

Wszyscy oddają pochwały władzom tureckim za ich zachowanie się w chwili, gdy dragomani zaczęli opróżniać kościoły. Niektóre obce okręty stacyjne powróciły na miejsca, na których stały na kotwicy w lecie.

Londyn 12 października. Ajencya Reutera oświadcza, iż wiadomość, że angielskie okręty wojenne stoją w pogotowiu przed cieśniną dardanelską, jest fałszywa.

Petersburg 12 października. Wbrew doniesieniom dzienników, tutejsze sfery rządowe nic nie wiedzą o tem, jakoby miało wyjść rozporządzenie, nakazujące wojennym okrętom rosyjskim stanąć na kotwicy w pobliżu Bosforu. O demonstracyi flot nie ma żadnej mowy.

Sofia 12 października. Nadchodzące tu z Konstantynopola wiarogodne doniesienia przedstawiają położenie rzeczy w tem mieście jako bardzo poważne, jakkolwiek zamieszki chwilowo zostały uspokojone. Wśród niektórych kół tureckich zdaje się spostrzegać ruch przeciwko istniejącemu dziś systemowi rządowemu. Koła te, w plakatach rozlepionych na murach, żądają nowego systemu rządów, konstytucyi, nowych reform dla wszystkich poddanych bez różnicy religii. Między inicyatorami tego ruchu mają się znajdować także oficerowie i baszowie.

Konstantynopol 12 października. Zapewniają tu, iż podczas ostatniej rzezi w Trebizondzie zginęło 200 Ormian. Ludność chrześcijańska rozmaitych obrządków, zamieszkująca osobne dzielnice w Trebizondzie, i wystawiona w skutek tego na napaści rozszalałych Turków, musiała się schronić do cytadeli, gdzie ją internowano.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 11 października. A. hr. Rosenau z Wiednia. F. br. Ehrnfels z Wiednia. F. br. Gudenus z Wiednia. A. br. Suttner z Wiednia Dr. R. Adamski z Jasła. W. Wiesiołowski ze Śniatyna. S. Zarzycki z Chełmek. A. Stahlschmidt z Berlina. Major Ruttner z Kołomyi. M. Auspitz z Gracu. W. Zahajsky z Wiednia. J. Fröhlich z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 października. Fr. Biesiadecki z Firlejówki. Dr. F. Drużbacki z Bratkowiec. Dr. P. Niziołek z Brzozowa. J Znamirowski z Krynicy W. Keyczyński z Nowego Sącza. A. Reiner z Pesztu. J. Rogoska z Wołynia St. Załasiński z Cieszanowa. Dr. Kryształowicz z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 października. M. br. Błażowski z Nowosiółki A Gorayski z Moderówki. M. Jabłoński z Tyczyna. A. Onyszkiewicz z Lisiatycz. L. Cieński z Okna. M. Agopsowicz z Tułukowa. W. Potocki z Limanowy. J. Krombay z Makowa. A. Klonn z Okna. L. Stiefel z Krosna. O. Schnell z Firlejówki. K. Schuel z Ustyanowa. E. Scott z Ropienki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 października. Notowania wieczorne. Kredyty 400.75, węgierskie kredyty 483.50, anglobank 176.50, bankverein 169·75, unionbank 350·—, länderbank 285·60, staatsbahny 395.25, lombardy 112.87, elbethale 279.50, akcye tytoniowe 232.50, rima 285.75, alpiny 101.90, renta majowa 106.60, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 75 00, węg renta koronowa 99.40, marki 58.95, ruble 129 50.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.